

# Instytut Pamięci Narodowej - Archiwum

<https://archiwum.ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/65860,Jozeff-Wittlin-Na-pozegnanie-Wierzyńskiego.html>  
11.03.2026, 22:07

## Józef Wittlin: Na pożegnanie Wierzyńskiego

W siedemdziesiątym piątym roku życia poeta Wierzyński umarł młodo. W tym powiedzeniu nie ma przesady, wywołanej pozgonnym żalem. Jesienią 1964 roku obchodziliśmy w Nowym Jorku siedemdziesięciolecie Wierzyńskiego. Na wieczorze jubileuszowym w sali teatru Batbizon-Plaza miałem zaszczyt mówić o autorze świeżo wydanego zbioru wierszy „Kufier na plecach”. Sięgając w głąb tego kufra, gdzie piętrzyły się przeróżne smutki, żale, lęki i niepokoje, ułożone w gładkie lub częściej w poszarpane strofy, powiedziałem wtedy, iż gdyby Wierzyński wciąż jeszcze pisał, że ma „zielono w głowie i fiołki w niej kwitną”, że jest „jak szampan lekki, doskonały”, a świat „zakwitał bukietem piękności, który się wkoło, jak wieniec obrasta” – byłby zgrzybiałym starcem. Dziś muszę to powtórzyć, ale bez obietnicy, danej wówczas, iż będę przemawiał na obchodzie osiemdziesięciolecia Wierzyńskiego. Niestety. I powtarzam: dlatego, że autor „Wiosny i wina” w ciągu tylu lat wiernej i wytrwałej służby poezji zmieniał się niemal do niepoznaki i, jak sam w „Kufrze na plecach” wyznał, „pisze pod rozpacz, pod gniew”, „pod wszystko złe i najgorsze”, przeto właśnie pozostał młody. Świeże bowiem, rzec by się chciało młodzieńcze, były reakcje siedemdziesięcioletniego poety na otaczający go świat i na burzliwe przemiany, jakim ulega w nim stwór z rodzaju „Homo- ledwo Sapiens”, żeby powtórzyć słowa poety z wiersza pt. „Strachy”. A ten stwór czy to skazany na samotność jako myśląca i czująca jednostka, czy też jako tzw. pionek, skazany na życie i śmierć w bezdusznej i odwrażliwionej masce, stał się obcy samemu sobie i obcy wszystkiemu, cośmy niegdyś, może zbyt optymistycznie, uznali za cechy człowieczeństwa.

Wierzyński, w ostatnich dziesięciu latach pulsującej goryczą twórczości, był jednym z najwybitniejszych wyrazicieli alienacji człowieka. W tej naturalnej ewolucji od młodzieńczej, nieraz buńczucznej beztroski autora „Wiosny i wina” i „Wróbla na dachu”, w ewolucji entuzjasty „Laurów Olimpijskich”, do beznadziejnego pesymizmu katastrofizmu i rozdzierającego sarkazmu autora „Czarnego poloneza”, przejawia się swoisty witalizm i nie słabnąca energia twórcza poety, którego dzisiaj pożegnać musimy na zawsze. Trudno nam pogodzić się z tym faktem. Trudno oswoić się z tym, że skończył się tak bardzo żywy udział autora „Tkanki ziemi” w tragicznej alienacji współczesnego człowieka. Wierzyński nie odgradzał się swą poezją od klątwy ciężącej nad nami, ale tę poezję, jak roboczego wołu, zaprzął do pług, którym chciał przeorać oporną glebę ludzkiej kondycji, aby w mej mogło mimo wszystko zakiełkować ziarno pod pożywny chleb. Do końca zachował Wierzyński twórczy niepokój. I to jest cechą młodości. Nie było w nim zgody na to, co się dzieje na świecie, a zwłaszcza w dzisiejszej Polsce, nie było w nim rezygnacji będącej podobno mądrością, ale częściej cechą starczego zobojętnienia. Nie nie chciał Wierzyński pogodzić się z porządkiem, a raczej z nieporządkiem tego świata i do końca zakładał swe głośnie, namiętne, niekiedy aż gwałtowne veto przeciw teraźniejszości, przez co nie chcemy

powiedzieć, iż, zwyczajem ludzi starych, był chwalcą czasów minionych. Nie uciekał Wierzyński od swego czasu, lecz zawsze odważnie wychodził mu naprzeciw i maszerował rześkim krokiem, jak niestrudzony wędrowiec, wśród nieprzyjaznych wichrów i kurzawy, oślepiającej szeroko otwarte oczy. Nigdy też nie zasklepił się w swych prywatnych troskach ani nie rozsmakowywał się w swych twórczych radościach. Nie umiał spoczywać na laurach chociażby olimpijskich. I przez to świeży był nawet tam, gdzie pisał o hańbach, upadkach i zagładach: odbył daleką drogę od dionizyjskich szałów i zawadiackich uniesień, tak daleką, jak odległa była jego droga z podkarpackiego Drohobycza do Nowego Jorku i atlantyckich zatok, aż po ostatni etap Jego ziemskiej wędrówki – Londyn. Zawsze w ruchu, rzadko używał sobie wytchnienia, rzadko przystawał na swych drogach, nie poddając się znużeniu. Jeśli ruch, ustawiczna zmiana, nie słabnąca wrażliwość i czujność są cechami młodości – to cechy te zachował Wierzyński do końca. ... Uczono nas, że ulubieńcy bogów umierają młodo. Kazimierz Wierzyński był ulubieńcem i bogów i ludzi. Umarł młodo.

**Józef Wittlin *Na pożegnanie Wierzyńskiego*, „Kultura” 1969, nr 4/259, s. 5-6.**